

*Volker Gerhardt*

## Człowiek, istota zrodzona

### *1. Początek życia pod mikroskopem*

Efekt nowości powstaje w ten sposób, że oto coś nazwane zostaje starym. Z kolei o tym, że coś się zestarzało, dowiadujemy się właśnie w obliczu nowego. Z postępu odnosimy więc choćby taką korzyść. Atoli, czy odwieczne pytanie *czym jest człowiek*, które zadawaliśmy dawniej nie sobie, lecz bogom, było kiedykolwiek bardziej naglące?

Uwiąd starczy omija sprawy, o których dziś żywo się dyskutuje. Przykładem niech będzie początek ludzkiego życia, który raptem kilka lat temu stał się przedmiotem namiętnych sporów politycznych, jako problem w rzeczy samej *polityczny*, a zarazem należący przecież do kanonu najstarszych i najbardziej doniosłych kwestii moralnych. Jest bowiem sprawą o niebagatelnym znaczeniu etycznym sposób, w jaki matka traktuje rozwijające się w niej życie. Odpowiada ona nie tylko za siebie, ale i za nie, bacząc na to, czym życie to stanie się wkrótce dla niej, dla swego ojca i reszty świata. Podporządkowuje ona wszystko oczekiwaniu na pojawienie się samoistnej istoty, która powinna móc żyć jako człowiek między ludźmi. Takie właśnie racje przemawiają przez osoby trzecie, nieskłonne przyznać jednostce wyłączne prawo do wyrokowania o losie *kształtującego się* dopiero życia.

Tutaj też mają swe źródło stare jak świat obiekcje natury moralno-prawnej. Chrześcijaństwo od początku żądne było wiedzieć, w którym to momencie człowiek otrzymuje duszę (wszelako, pionierami byli tu pitagorejczycy). Ponieważ Syn Boży zrodzony został nie z człowieka, a tylko przy wydatnym jego udziale, rzecz stała się rychło przedmiotem badań teologicznych. W niepamięć poszła żydowska nauka, podług której o człowieku mówić można dopiero wówczas, gdy głowa wyłoni się z matczyego ciała. Jak widać, chrześcijań-

stwo miało wgląd w tę subtelną materię w czasach, gdy nikomu jeszcze nie śniło się o mikroskopie.

Czy nie jest jednak nadużyciem uzbrajanie teologów we wzierniki i zagląkanie w mikroskop celem ścisłego wyliczenia momentu, w którym powstaje ludzkie życie? Czy pojawia się ono dopiero wówczas, gdy jądro komórki jajowej połączyło się z jądrem komórki nasiennej? A może jego początkiem jest perforacja błon komórkowych albo już samo złożenie nasienia, przeznaczonego do zapłodnienia? Czy nie wnika ono do zarodka w tym stadium jego rozwoju, gdy zachodzi już pewność co do tego, że powstanie jedno istnienie? Biotechniczne szczegóły nie mogą nam przesłonić oczywistej prawdy, która objawiła się także w tym, iż Bóg stał się człowiekiem: że człowiek, kimkolwiek jest, zawdzięcza swoje istnienie *narodzinom* (*Geburt*).

## 2. Konstytucyjna schizofrenia

Czym grozi zlekceważenie przesłanki *narodzin* (*Natalität*), pokazała niemiecka debata nad przerywaniem ciąży. Przyjęliśmy w jej efekcie wysoce kuriozalny werdykt, według którego aborcja jest wprawdzie czynem „sprzecznym z prawem”, ale „nie podlegającym karze”. Nasze prawo konstytucyjne wzbogaciło się dzięki temu o sprzeczność, którą z prawniczego punktu widzenia można by od biedy zaakceptować; jest ona jednak nie do przyjęcia na gruncie moralnym.<sup>1</sup> Przyklasnęli jej za to ochoczo przeciwnicy całego rozwiązania, dla których wszelkie próby skorygowania owej wadliwej ustawy oznaczają zamach na moralność. Posiłkują się oni argumentem, że skoro żaden lekarz i polityk nie mają czystych rąk, to nic złego się nie stanie, jeśli i prawo pozostawi nas z wyrzutami sumienia.

Za utrzymaniem owej ustawy przemawia racja, iż nasze społeczeństwo potrafi sobie z nią poradzić. Owszem, kultywowana przez konstytucję schizofrenia trapi wielu wierzących chrześcijan, których katusze są jeszcze i tak zbyt małe z perspektywy Rzymu. Politycy z kolei przelknęli ten niesmaczny kąsek bez szemrania. Wszak ktoś, kto uważa politykę za sztukę kompromisu, nie będzie podnosił lamentu z powodu moralnych dylematów.

---

<sup>1</sup> Trafnie na ten temat pisze R. Merkel w *Die Zeit*, Nr. 5, 2001.

### 3. Lekarz w sytuacji krytycznej

Tymczasem wyszło na jaw, że prawny zakaz uśmiercania ludzkich zarodków pociąga za sobą dalsze, nader poważne problemy. W powszechnie stosowanej praktyce zapłodnienia *in vitro* wymaga się obecnie poddania zarodka badaniom diagnostycznym, które są niezbędnym warunkiem przeprowadzenia implantacji. Bez nich hodowla nawet całkiem zdrowego zarodka jest przedsięwzięciem chybionym; ale jaki sens ma diagnoza nie powiązana w żaden sposób z decyzją o tym, czy zapłodnioną komórkę należy w danym przypadku wszczepić, czy też *nie*? Spójrzmy prawdzie w oczy: kogo obchodzi to, że komórka ta może ulec zniszczeniu?<sup>2</sup>

Ten stan rzeczy wzmaga jedynie milczenie wokół możliwego zastrzeżenia przepisów regulujących wspomniane procedury medyczne, nad którym z takim zapalem debatował przykładowo parlament brytyjski. Krytyczne położenie lekarza, na którego spadły tu wszelkie decyzje, jest dostatecznym argumentem przeciwko absolutnej nietykalności komórek zarodkowych. Nie może przecież być tak, że mający na względzie dobro pacjenta lekarz podejrzewany będzie o morderstwo tylko dlatego, że przerwał hodowlę komórek uszkodzonych bądź nadliczbowych.

### 4. Narodziny aktem stawiania się człowiekiem

Punktem zapalnym całej dyskusji jest przekonanie, że indywidualne ludzkie życie rozpoczyna się z chwilą połączenia komórki jajowej z komórką nasienną. Zapłodnioną komórkę zarodka traktuje się od razu jak człowieka, którego godność podlega skądinąd bezwzględnej i bezwyjątkowej ochronie. W następstwie takiego rozumowania każde obumarcie ludzkiego zarodka utożsamiane jest z morderstwem lub co najmniej z celowym uśmierceniem.

Wyznawcy ultranowoczesnej tezy głoszącej, że człowiek powstaje dzięki zlianiu się jąder dwóch komórek rozrodczych wywnioskują stąd łatwo, że skoro życie już na samym początku dane jest w całej pełni, to pozostaje ono takim również w każdej dalszej fazie rozwoju.

---

<sup>2</sup> Na temat tych problemów zob. Ch. Kummer SJ, „Soll man das therapeutische Klonen verbieten?“, *Stimmen der Zeit* (2001), ss. 198-201.

To, że zarodek zagnieżdżony jest w organizmie matki, nie świadczy w ich oczach o najmniejszym postępie. Myślenie takie w sposób drastyczny oddziela zarodek od organizmu macierzystego, próbując nam wmówić, że macica jest czymś w rodzaju środowiska naturalnego, od którego człowiek musi się prędzej czy później uniezależnić. Tymczasem dobrze wiemy, że nawet dorośli ludzie nie są w pełni autonomiczni wobec natury. Między nimi a naturą zachodzi podobna ciągłość i równowaga, co między embrionem a matką.

Wszystkie te sprawy przestaną wzniecać burzę mózgow, jeśli darujemy sobie polityczną inżynierię dusz i uprzytomnimy, co tak naprawdę wiemy o genezie ludzkiego życia. Wiedza ta jest nader nieskomplikowana i powszechnie znana: otóż *człowiek jest istotą zrodzoną*. Akt narodzin czyni z nas człowieka.

Nie potrzeba zbyt wielu argumentów, by przekonać się do tej prostej i mimo postępu techniki wciąż jeszcze intuicyjnej prawdy. Musimy je wytoczyć dopiero wtedy, gdy miejsce owego przekonania zająć chce polityka. Przykładem tego jest owa stawiająca wszystko na głowie debata, która zapewne i naszą tezę uzna za „zabójczą” (*Killerphrase*) dla życia. Dlatego tym dobitniej podkreślmy, że fundamentalne znaczenie narodzin nie uprawnia nas w żaden sposób do wyrokowania o rozwijającym się życiu. Otwiera ono jedynie przestrzeń, w której życie to uczynić możemy przedmiotem refleksji.

### 5. Symbolika narodzin

Za przekonaniem, że stajemy się ludźmi za sprawą narodzin, przemawiają tradycja i kultura, w której zakorzenione jest nasze społeczeństwo uwarunkowane samorozumieniem. Zgodnie z tą tradycją narodziny są znakiem wkroczenia w ludzkie życie, a ściślej – w przestrzeń, którą dzielą z nami inne żywe, samodzielne ludzkie indywidua. Przestrzeń ta nie jest wyłącznie miejscem fizycznej styczności numerycznie różnych ciał. Jest ona od początku także przestrzenią publiczną, w której od człowieka oczekuje się, że jego działania będą sensowne, tj. że będą odruchami prawdziwie ludzkimi.

Znaczenie narodzin dla indywidualnej biografii ujawnia się ze szczególną mocą wtedy, gdy z petyzmem świętujemy dzień urodzin, wybiegając myślami poza obszar życia, jaki ogarnąć może pamięć. Urodziny obchodzimy bynajmniej nie raz, a przez całe życie. Swoją

datę urodzenia pamięta każdy, ale gdy mowa o poczęciu, gubimy się w rachubach i umiemy określić ten moment tylko w przybliżeniu. Nie znam nikogo, kto celebrowałby własne poczęcie; inaczej zapewne wyglądałoby to u rodziców.

Gdy mowa o połączeniu komórki jajowej z nasioną, nikt nie myśli pytać, czy aktowi temu sprzyjają gwiazdy. Kto jednak wierzy astrologom, składa wszystko na karby swych urodzin. Ale nie tylko horoskop ma znaczący udział w naszej kulturze narodzin: oto zwykło się nadawać człowiekowi imię *po urodzeniu*, a nie w chwili, gdy matka odczuje pierwsze ruchy płodu. Na ile fakt ten wpływa na los rodzającego się życia? Dlaczego w naszych dokumentach figuruje nie tylko imię, ale także data i miejsce urodzenia? Otóż dlatego właśnie, że dzień urodzin jest początkiem życia. Naszą rachubę czasu także otwierają narodziny Chrystusa, a nie Niepokalane Poczęcie.

#### 6. Narodziny korespondują ze śmiercią

Człowiek zyskuje istnienie dzięki narodzinom. Musi on przyjąć owo istnienie jako *własne*, mimo, że jego pozycja życiowa zależy będzie zawsze od okoliczności zewnętrznych. W przeciwnym razie nie mogłaby się wykształcić osobista sfera jego własnego człowieczeństwa. „Świat wewnętrzny” kształtuje się bowiem tylko w bezpośrednim odniesieniu do „zewnętrznego świata” ludzkiego doświadczenia. Biorąc pod uwagę wewnętrzne, psychiczne, a zwłaszcza intelektualne uposażenie jednostki, mogłoby się wydawać, że przynajmniej niektóre z jej dyspozycji są wrodzone i dane już na etapie życia płodowego. Człowiek musi jednak włożyć sporo energii i samozaparcia w to, by przeciwstawić się presji społecznej i rozwinąć owe zadatki w sposób niepowtarzalny i właściwy tylko sobie.

Narodziny dają początek temu, czemu kres położy śmierć. Skoro jednak kultura zakłada, że śmierć nie jest końcem absolutnym, także i narodziny nie muszą oznaczać absolutnego początku. Nie rodzimy się z niczego, ale to, co miało miejsce przedtem i to, co nastąpi potem, należy do zupełnie innego porządku niż zindywidualizowany, osobiste przeżywany żywot. Zamrożona komórka jajowa może przetrwać dziesiątki lat, gdybyśmy jednak zamrozili człowieka i odmrozili go po dwudziestu albo i pięćdziesięciu latach, okazałoby się, że jego życie przeminęło, a relacje z rodzicielami nigdy już nie będą takie, jak

dawniej. Zasadzie czasu podlega tylko człowiek zrodzony przez bliźnich i dla bliźnich. Staje się tym, czym jest, w czasie, jaki został mu dany.

Zarazem jednak to, co poprzedza narodziny jak i to, co następuje po śmierci, nie jest pozbawione znaczenia. Nie ma powodu, abyśmy znaczenie to przekreślali. Jednego i drugiego pilnie strzegą żywi. Szacunek, z jakim traktujemy ludzkie zwłoki, prawo chroniące je przez zbezczeszczeniem, wola zmarłego, która posiada moc prawną i której spełnienie jest naszą moralną powinnością, mają swój odpowiednik w tym, że możemy i zgoła zobowiązani jesteśmy darzyć szacunkiem także życie jeszcze nie zrodzone, i to bez względu na to, czy ci, którzy go oczekują, sami darzą je miłością.

### 7. Wiara ma podstawy osobiste

Naszą relacja z nowym ludzkim życiem nawiązuje się dzięki temu, że życie to wychodzi niejako na przeciw naszemu własnemu. Im bardziej ludzkich konturów nabiera, tym wyraźniej rozpoznajemy w nim siebie, nasze własne potencje i sprawności. Jakże więc moglibyśmy szanować samych siebie, mając w pogardzie własną przyszłość i przeszłość, czyli tych, którzy wstępują w krąg żywych i tych, którzy krąg ten opuszczają? Kto nie potrafi odpowiedzieć na to pytanie sam z siebie, ten wymaga nadzoru prawnego.

Fundamentem wartości życia, które rodzi się i umiera, jest niezmiennie żywa ludzka istota. Ktoś głęboko wierzący w to, że w istnieniu człowieka przejawia się boska moc, musi mimo wszystko zdobyć się na neutralną świadomość, iż każdy człowiek jest wartością samą przez się. Tylko to uchroni go przed natarczywością i presją krzewicieli innych religii. Ze względu na liczbę wyznań, ścieśnionych obok siebie na stale kurczącej się powierzchni Ziemi, potrzeba tu racji wolnych od wszelkiego dogmatu. Jest to sprawa wielkiej wagi nie tylko dla prawnej regulacji stosunków międzyludzkich, ale także dla tych wszystkich, którzy poszukują ostatecznego uzasadnienia dla norm moralnych. Służenie własnemu Bogu nie zwalnia nas od przestrzegania zasad pluralizmu religijnego.

Rozwijające się życie splecione jest z życiem tych, którzy dali mu początek i których przeznaczeniem jest czuć nad jego wzrostem. Nie tylko bezpośrednio zainteresowanym zależy na ochronieniu go

przed niebezpieczeństwami, jakie niesie ze sobą niewłaściwe traktowanie przez bliskich, wyrachowanie czy zgoła polityczne machinacje. Ochrona ta ma też wymiar prawdziwie polityczny, którego podstawą jest szacunek, jaki człowiek winien jest samemu sobie. Leży to wreszcie w interesie rodzicielek, ponieważ to w ich biografii wpisane jest mające przyjść na świat potomstwo. Przedmiotem wielkiej wagi i troski stają się przeto warunki życiowe przyszłych matek oraz sposób, w jaki postrzegają one własne macierzyństwo: wszak poczęte przez nie życie to krew z krwi i kość z kości, i gdy tylko zjawi się na świecie, wpłynie też wydatnie na ich konstytucję psychiczną.

### 8. Brzuch to żaden świat zewnętrzny

Embrion jest załączkiem człowieka, który wkrótce stanie się samodzielną istotą; zwiastuny tego dostrzec można jeszcze przed urodzeniem. Z punktu widzenia fizjologii płód staje się odrębnym organizmem z chwilą rozwinięcia się własnego układu krążenia. Rzeczywistą samoistność osiąga on jednak dopiero w momencie narodzin, przygotowujący do nich stopniowo od samego poczęcia. Narodziny są aktem odłączenia od bezpiecznego i obfitującego w pokarm organizmu macierzystego: pępowina zostaje przerwana i oto pojawia się nowe indywidualium.

Z reguły płód rozwija się w organizmie matki, ale w żadnym razie nie jest jego organem; rozważmy sytuację, gdy zapłodniona *in vitro* komórka wszczepiona zostaje matce: jest ona „ciałem obcym”, ale przecież zarazem nieobcym. Nie ma on własnej przemiany materii, tym niemniej, jest indywidualną, na swój sposób dynamiczną całością, która wkrótce uzyska własne organy, centra motoryczne i wrażliwość na ból. Technika wizualizacji wewnętrznych organów ciała umożliwiła nam podziwianie owego samoistnego, kształtującego się jeszcze życia na monitorze wielkości ekranu kinowego. Obraz ten unaocznia to, co od zarania odczuwały kobiety, skoro tylko odkryły, co zaszło: że oto wzrasta w niech coś na obraz i podobieństwo człowieka, coś, co wkrótce stanie się ich bliźnim.

Płód musi przebywać w organizmie matczym aż do dwudziestego tygodnia życia. To, co w nim zachodzi, jest w pełni zintegrowane z funkcjami życiowymi matki, aczkolwiek własne dyspozycje genetyczne czynią zeń odrębną, organiczną całość. Człowiekiem staje

się dopiero wówczas, gdy opuści matczyne ciało (w terminie lub nieco wcześniej). Do tego czasu ciało to nie jest dla niego jedynie światem zewnętrznym; wręcz przeciwnie.

Tezę tę próbowano ostatnio podważyć, argumentując, że „dwa centymetry powłoki brzusznej” są właściwie bez znaczenia. Ktoś, kto żywi takie przekonanie, musi też ostatecznie przyznać, że bez znaczenia jest też matka. Wówczas jednak zaczyna się dyskusja, czy organizm matczyny ma jakkolwiek udział w ciele ważącego trzy do pięciu kilogramów noworodka, jeśli nie liczyć kilku miligramów przypadających na komórkę jajową.

Wszystkie opisy życia podkreślają ciągłość rozwoju płodu od momentu poczęcia aż do urodzenia. Niektórzy teoretycy uważają wręcz, że ciągłości tej nie są w stanie zaburzyć nawet narodziny. Tak jednak sądzić może tylko pozytywista, zapatrzony wyłącznie w rozwój organów. W istocie po urodzeniu rozwój ten nie wykracza poza formalne ramy tego, co zdążyło się ukształtować przed urodzeniem. Mimo to jednak z chwilą urodzenia wszystko ulega zmianie.

### 9. Narodziny jako wstrząs

Wraz z narodzinami zaczyna się coś zupełnie nowego: bezpieczna przestrzeń macierzystego ciała zostaje opuszczona, związek z matką – karmicielką przerwany, a noworodek przedstawia się na samodzielny tryb odżywiania. Rusza też jego własna, autonomiczna przemiana materii. Oddychając już samodzielnie, może on nareszcie wydać głos, który jest wszak „organem rozumu”. Będąc do czasu narodzin częścią innego ciała (zaprogramowaną wszak na samoistność), z którego odrębności nie zdawał sobie dotąd sprawy, staje się on teraz samoistną częścią społeczności, złożonej z istot mających własną dynamikę i zdolnych do spontanicznych reakcji. Jeśli człowiekowi przypisać wolno jakiegokolwiek kulturowe atrybuty, to najpierwszym z nich będzie na pewno owa manifestująca się w społeczeństwie samoistność, która jest fundamentem osobistej godności człowieka.

Samoistny charakter indywiduów, wydanych przez swoich bliźnich na świat będący światem społecznym, poznać można po tym, że są one same przez się zdolne zarówno do reakcji (*reagieren*) jak i działania (*agieren*). Nazywając narodziny wstrząsem, miałem na myśli gwałtowaną zmianę, jakiej doświadcza płód, stając się człowiekiem. Wydarzenie to należy



zarówno do porządku kultury jak i natury. Oznacza ono początek w tej mierze, w jakiej nowo narodzona istota zaczyna się posługiwać własnym ciałem; jest to warunek i zarazem przejaw jej rozumności. Człowiek może zaznaczyć swoje bycie człowiekiem, jeśli ma własne ciało i ciałem tym dysponuje. Dopóki pozostaje częścią innego ciała, nie ma o tym mowy.

### 10. Narodziny, człowieczeństwo, boskość

Jeśli nienarodzone życie miałooby być samoistnym istnieniem, to trzeba by przyjąć symbiozę żywych istot, która w pewnych okolicznościach zamienia się w pasożytnictwo. To jednak jest oczywistą nieprawdą w przypadku człowieka. Właściwy jego obraz uzyskamy dopiero wtedy, gdy włączymy narodziny do kanonu cech człowieczych, idąc za przykładem Hanny Arendt, która nadała w ten sposób przeciwwagę ponurej, egzystencjalnej perspektywie śmierci.

By pojąć istotę narodzin, wystarczy przywołać obiegową definicję człowieka. Człowiek – jak powiada Lavater, popularny osiemnastowieczny teolog i kronikarz panujących w owym czasie opinii, a przy tym inspirator klasyków niemieckiej poezji – jest „istotą wolną, żywą i samodzielnią, wyposażoną w takie cechy, jak wrażliwość, zdolność myślenia, siła moralna i fizyczna, które dają się bez końca doskonalić”. Opis ten wyraża nade wszystko wiarę w to, że w człowieczeństwie objawić się może boskość.

Goethe, który w latach młodości znajdował się pod wpływem Lavatera, w swoim poemacie *Przepowiednia orficka* ułokował w sokratejskim *dajmonionie* dwa występujące w człowieku żywioły, wiążąc i zrównując ze sobą to, co boskie i naturalne, a przy okazji kojarząc przeznaczenie człowieka z godziną jego narodzin:

Jako też dnia tego, co na świat cię wydał,  
Gdy słońce przyjaznym planetom się stało  
I wnet im oblicze swoje ukazało,  
Wybiła twa godzina! Czas wypełnić miarę  
wszak prawo życia tak to urządziło  
Bądź więc, skoro jesteś, nie cofaj się przed tem,  
Jak rzekły Sybille i rzecze profeta  
I niechaj zle moce formę tę oszczędzą,  
W której twój żywot po kres dni rozkwita.

Goethe opatrzył te słowa stosownym komentarzem: „Dajmonion oznacza tu niezwykłą, nadaną bezpośrednio w chwili narodzin,

skupioną w indywiduum osobowość, unikalny charakter, który odróżnia jednostkę od każdej innej pomimo znacznego między nimi podobieństwa”.

### *11. Gatunek w kulturze*

Człowiek jest istotą przyrodniczą, której osobliwość polega na tym, że może ona przeżyć tylko we własnej, przez siebie wytworzonej kulturze. Ten swój matecznik kultywował człowiek na różne sposoby, ale nie do tego stopnia różne, by zagubiło się w nich samo człowieczeństwo. Dopiero w ostatnim stuleciu na całym świecie zaznaczył się kulturowy uniformizm, który jednak nie grozi pojedynczemu istnieniu utratą tego, co indywidualne i wyjątkowe. Obok zróżnicowania na poziomie indywidualnym i grupowym istnieje wszak kilka wspólnych ludziom własności, które muszą być spełnione, jeśli mamy móc zaklasyfikować pojedynczy egzemplarz do całości zwanej ludzkim gatunkiem.

Kto chce być traktowany jak człowiek, musi wyglądać jak człowiek i zachowywać się z grubsza tak, jak to jest przyjęte wśród ludzi. Również i tutaj wyjątek potwierdza regułę. Wygląd i zachowanie człowieka mają dla nas tak oczywiste podstawy, że często zapominamy o tym, jak ważne są one dla naszego własnego autowizerunku. Człowiek wzrasta, dojrzewa i starzeje się tak samo, jak wszyscy jego ludzie bliźni. Wykazuje zbliżone potrzeby i wrażliwość, potrafi osiągnąć mniej więcej tyle samo i podobne są też granice jego wytrzymałości. Potrafi chodzić w pozycji wyprostowanej, używać mowy, myśleć, działać, wytwarzać narzędzia i korzystać z nich w taki sposób, jak gdyby były przedłużeniem jego własnego ciała. Rozporządzanie sobą jest dla niego podstawą do rozporządzania własnym światem.

Pewne czynności człowiek wykonać może sam, jednak w większości swych przedsięwzięć zdany jest na innych. Może on dać życie nowemu człowiekowi. Jego pewność wewnętrzna i zewnętrzna chwieje się pod wpływem tych samych lęków: na przykład lęku przed śmiercią. Narodziny i świadomość nieuchronnego końca stanowią część ludzkiej egzystencji.

### *12. Własna motywacja działania jako cecha gatunkowa*

Wystarczą pierwsze z brzegu znamiona człowieczeństwa, abyśmy uświadomili sobie, iż nie jest wcale konieczne wystąpienie komple-

tu tych znamion w każdym żywym indywiduum, zaliczanym do ludzkiego gatunku. Są to wszak właśnie cechy gatunkowe, których w danym egzemplarzu może zabraknąć: przecież nie każdy chodzi prosty jak struna, myśli sprawnie i posiada łatwość wyrażania myśli w słowach. Człowieka cechować też mogą pewne braki; powinien on jednak dysponować innymi rozpoznawalnymi atrybutami człowieczeństwa, w szczególności zaś – ludzkim pochodzeniem. Musimy więc ściśle rozgraniczać cechy gatunkowe od cech indywidualnych. Pojęcie gatunku decyduje wyłącznie o tym, że dane indywiduum przynależy do populacji. Podkreślmy raz jeszcze: pojedynczy człowiek nie musi w każdym wypadku i przy każdej okazji uosabiać *wszystkich* cech gatunkowych. Wszak piłka też nie zawsze jest okrągła.

Jednym z najważniejszych atrybutów człowieka jest zdolność działania według samodzielnie powziętego zamiaru, co do którego człowiek potrafi też dojść do porozumienia z bliźnimi. Zdolność ta od tysięcy lat kojarzona jest z działalnością *rozumu*. Uznając człowieka od czasów antyku za *animal rationale* dajemy wyraz przekonaniu, że jest on żywą istotą, którą do działania pobudzają własne, przez nią samą określone motywy. Ich źródłem jest oczywiście rozum.

### 13. Rozum jako samoczynna aktywność w świecie społecznym

W kontekście naszych rozważań rozum odgrywa rolę o tyle doniosłą, o ile jednostka uznać może cokolwiek za ważne i wiążące tylko dzięki niemu. Bez rozumu trudno mówić o zrozumieniu czy dopełnieniu jakiegokolwiek reguły, prawa, nakazu bądź zakazu. Jest on narzędziem indywidualnej uniwersalizacji; tylko pod przewodem rozumu zrozumieć możemy powszechną wagę i znaczenie czegokolwiek. Potrzeba nam zatem rozumu, by uznać coś za priorytet ludzkości albo określić, co zasługuje na ścisłą ochronę, a co jest z kolei karygodne. Gdyby nie rozum, nie mielibyśmy pojęcia, co znaczy być człowiekiem. Indywiduum nie mogłoby się kierować powszechną racją, nie będąc zdolnym słuchać własnego rozumu.

Idąc dalej, przyjmujemy, że rozum jest zdolnością, dzięki której możemy odnieść coś ogólnego (*Allgemeines*) do świata i samych siebie. *Jest* on wobec tego odniesieniem pomiędzy z jednej strony, tym, co indywidualne, a z drugiej – uniwersalne; skutki tego są widoczne także w praktyce. Jest to oczywiście możliwe tylko wówczas, gdy

żadnej z tych sfer nie będziemy traktowali jako przeciwieństwa tej drugiej (a taka właśnie opinia jest nie wiedzieć czemu powszechna), lecz w każdej dostrzegać będziemy moment nieodłączny od drugiego i w sposób konieczny go uzupełniający. Oba momenty składają się bowiem na całość społecznego świata, który człowiek – jako istota samoczynnie aktywna – tworzy zgodnie z tym, co uznaje za sensowne i prawdziwe.

#### 14. Samodzielni, którzy wyszli z jaskini

Dotąd jest nam znany tylko jeden nosiciel rozumu, tzn. człowiek. Za ludzkie uważamy te indywidua, które mają jakieś zdanie, umieją wyjaśnić powody swojego zachowania i deklarują wolę działania zgodnego z własnym zamysłem. We wszystkich tych przypadkach rozum jest sposobem, w jaki człowiek używa samego siebie. Dla wszelkiego użytku z rozumu podstawową sprawą jest dysponowanie własnym ciałem. Nie umielibyśmy wyjaśnić, jak możliwe jest coś takiego jak rozum, gdyby nie doświadczenie samodzielnego funkcjonowania naszego ciała.

Okazuje się tedy, że rozum – bez względu na to, w jakim stopniu jego zadatki zdołają się rozwinać w fazie embrionalnej – nabiera własnej dynamiki dopiero wtedy, gdy człowiek opuści bezpieczną przestrzeń innego ciała i zacznie się samodzielnie poruszać, wywołując tym samym pewien rezonans społeczny. Narodziny porównać można z opuszczeniem platońskiej jaskini: otóż filozofami, czyli ludźmi kierującymi się rozumem, stajemy się dopiero wówczas, gdy zrzućmy przykuwające nas do miejsca i krępujące ruchy pęta, boleśnie przy tym odczuwając wysiłek, jakiego akt ten wymaga.

To jednak oznaczałoby, że rozum, z którym zetknęliśmy się w rzeczywistości tylko w sferze ludzkiego życia, pobudza również pewne elementarne aktywności życiowe: jest on wprawiany w ruch przez egzystencjalne *potrzeby*, które kiedyś przekształcać będzie w *interesy* i które uogólniać będzie do formy *roszczeń*. Rozum ma zatem swój napęd w specyficznych dla człowieka *problemach*. Nader istotnym jego osiągnięciem pozostaje to, że indywidua potrafią swoje potrzeby *komunikować i dawać do zrozumienia* innym indywiduom, przez co problem indywidualny spotkać się może z *powszechnym* zrozumieniem. Powstająca w ten sposób forma powszechności może się dalej rozprzestrzeniać i właśnie „upowszechniać” już bez większych przeszkód.

Według wszelkich danych formą ową zainteresowani byli dotąd wyłącznie ludzie, i stan taki trwał będzie do czasu, aż żyjące razem z nami zwierzęta, takie jak konie, psy lub koty same z siebie nie zainteresują się np. matematyką, fizyką albo przynajmniej zoologią. Będziemy się pilnować przed czynieniem zwierzętom z tego powodu wyrzutów i przed traktowaniem człowieka jako istoty metafizycznej. Wystarczających trudności nastęrcza już choćby określenie stosunku rozumu do pozostałych władz, jakie występują w człowieku. Rozum bowiem jest organem przewyższającym wszystkie inne funkcje pośredniczące w życiu człowieka z uwagi na swoją rzutkość, bogactwo, przejrzystość i przystępność. Tworzy to, co powszechne, ale zachowuje przy tym to, co indywidualne; mętne treści czyni przejrzystymi, a własne zdanie – sprawą publiczną, nie tracąc go jednak: wszak coś, co ma status inteligibilny, zawsze będzie częścią zasobów naszego własnego, prywatnego rozumu.

### 15. Rozum boski w ludzkim pojęciu

Największą zasługą rozumu są te akty rozumienia, które naznaczone są *docieklivością*, czyli zdolnością umożliwiającą np. wszelkie uczenie się. Bez niej nie wiedzielibyśmy nic o tym, jak w ogóle przebiega proces poznania. Rozum powiązany jest zatem ściśle z gotowością i nadzieją na to, by się rozwijać i piąć wyżej. Także wewnętrzna tendencja rozumu do wiązania w całość, dzięki której możemy mówić o „totalności” prawa, człowieczeństwa, świata bądź rzeczywistości, jest czymś źródłowo ludzkim. Człowiek potrzebuje jedności i pojmuje ją na podobieństwo własnej jedności. Rozumowe pojęcie „jaźni”, odsyłające do czegoś, co występuje właściwie tylko w działaniu, nacechowane jest od początku nieodpartym dążeniem do intelektualnego dorównania „światu”.

Korespondencja między intelektem a światem, której człowiek tak bardzo pożąda, zaznacza się też w pojęciu Boga. Dochodzi tym samym do paradoksu: otóż źródłem tych właściwości rozumu, które wydają nam się „boskie”, jest sam człowiek. W poznaniu przezeń własnych niedostatków i słabości tudzież uświadomieniu sobie możliwych sposobów istnienia, na jakie decyduje się jego rozum, objawia się ni stąd ni zowąd rozumność jakiejś doskonałej istoty, w której artykułowana uprzednio przez ludzki rozum dążność do ogarnięcia sensu wszechrzeczy osiąga niepojęty, ale mimo to jakoś dla nas uchwyt-

ny kres i zaspokojenie. W ten sposób pojęcie Boga przynosi człowiekowi zarówno najwyższe wyzwanie jak i ostateczne ukojenie.

Wszystko jedno, czy mowa o najbardziej elementarnych, czy też najbardziej wyrafinowanych funkcjach rozumu: w każdym przypadku widoczny jest ich ścisły związek z życiem i działalnością człowieka. Rozum jest organem, który służy człowiekowi wreszcie także do tego, by mu się podporządkować. Skoro tylko człowiek jest w stanie to uczynić, daje się też przekonać do „solidarności gatunkowej”, która – jak uczy historia – niestety niewiele dla niego znaczy. Czymś pożądanym byłaby zapewne solidarność z wszelkim stworzeniem; wszelako, prawdziwie ludzka więź łączyć może człowieka tylko z innym człowiekiem. Dlaczego?

Otóż dlatego, że rozum jest cechą gatunkową, którą indywidualna rozwinąć mogą w sobie dopiero wówczas, gdy stanowiąc będą częścią ludzkiej społeczności. Rozum rozwija się i trwa tylko we wzajemnej trosce *wszystkich* członków społeczności, a więc także w trosce o słabszych, chorych i upośledzonych. Skoro rozum jest czynny już na wczesnych etapach rozwoju człowieka, wypływa z niego (i tylko z niego) właśnie to, że bliźnich szanować należy tak, jak siebie samego.

### 16. Od narzędzia do celu: od bytu do powinności

W ostatnim czasie ponownie zwrócono uwagę na to, że rozum jest także rodzajem samoodniesienia; ta specyficzna właściwość dotyczy jednak także ciała (*Leib*). Podobnie jak ciało, rozum nie zadowala się samym tylko użytkiem własnym; trwa on i działa zarówno w tym użytku jak *w odniesieniu do* niego. Ani rozum, ani ciało nigdy nie jest wyłącznie środkiem, lecz zawsze również celem, a dokładniej: swoim własnym celem. Narzędzie stanowi tu równocześnie instancję nadrzędną i samocelową.

W przypadku rozumu rodzi to z pewnością takie konsekwencje, że usiłuje on zachować status *bezw warunkowy* resp. *absolutny*. Jest to jednak właśnie tylko konsekwencja. Wszak pierwszym zadaniem rozumu zawsze było badanie i sprawdzanie: przejść sprawdzian znaczy tyle, co spełniać warunek racjonalności. Rozum jest więc taką władzą, która stawia warunki i od nich uzależnia. Jest najpierwszym gościem tam, gdzie wskazać trzeba przyczyny, skutki i cele.

Na tak prostej podstawie opiera się także bezwarunkowa konieczność ochrony człowieka: skoro dysponuje on rozumem, ma pod ręką

wszystko, co niezbędne do ochrony jego rozumnych zasobów. Jest to wszak część planów samozachowawczych w ogóle, obejmujących również życiowy i cielesny wymiar człowieczeństwa. Jako że rozum, tak, jak i ciało, zobowiązany jest indywidualnie rozwijać to, czym jest w swej istocie gatunkowej, pojedynczy człowiek podpada pod bezwarunkowy nakaz zachowania własnego rozumu.

Nakaz ten ma swoje reperkusje emocjonalne w uczuciu szacunku, jaki człowiek żywi wobec siebie samego. Owo „wygenerowane” przez rozum uczucie (jak powiada Kant) dowodzi, jak ściśle współpracują ze sobą ciało i intelekt przy wytwarzaniu owej moralnej emocji (*Emotion*). Ta zaś to nic innego, jak właśnie respekt, do którego poczuwa się indywiduum, uwewnętrzniwszy i uczyniwszy swoją tę „powszechnie” ważną rzecz, jaką jest właściwie rozumiana zasada. Zasada ta przestała być jakimś czysto abstrakcyjnym obowiązkiem w momencie, gdy zaczęła oddziaływać jako indywidualna pobudka (*Antrieb*). Uzyskany w ten sposób swoisty fenomen empiryczny nasycony jest treścią normatywną, a nacechowane uczuciowo, cielesnie wręcz przeżyte i dlatego bezpośrednio zrozumiałe dla jednostki pojęcie jej własnego człowieczeństwa stać się może pryncypium moralnym. W nim to doświadcza człowiek przejścia od bytu do powinności.

Ponieważ nikt nie może być w pełni rozumny, obcując tylko ze sobą samym, roszczenie wysuwane przez rozum pod własnym adresem zachowuje ważność także dla bliźnich. Stąd nakaz bezwzględnej ochrony każdej istoty rozumnej musi być przedmiotem szacunku wszystkich takich istot. Szacunek, jaki rozumny człowiek winien jest sobie, stanowi zatem podstawę szacunku żywionego przezeń dla bliźnich.

### 17. Osoba jako indywidualna instytucja rozumu

Jak wiemy, samozachowanie nie jest związane z tym, że ktoś osiągnął szczyt wszystkich swoich aspiracji. Nasze zdolności intelektualne wzrastają z upływem lat, a później znów się obniżają. Pozostają nieczynne co najmniej przez trzecią część naszego życia, którą przesypiamy. Ponadto nasza wydolność umysłowa zależy od sytuacji życiowej. Na integralnej sile swego umysłu człowiek może jednak polegać bez względu na swe aktualne położenie. Oczekuje on przy tym, że bliźni okażą mu szacunek, zwracając uwagę nie tylko na

jego chwilowy stan, ale także na jego osobistą konstytucję w ogóle, na którą składają się też wiek i płeć, tymczasowe lub chroniczne kłopoty zdrowotne, itd. Ten ciąg oczekiwań, którego nie są w stanie przerwać nawet zmienne okoliczności życia, kulminuje w pojęciu *osoby*. Pojęcie to oznacza jedność istoty rozumnej w kontekście społecznych oddziaływań, która musi być zachowana mimo zróżnicowania jej sytuacji życiowych. Pojęcie osoby wyraża zatem ukonstytuowanie określonego ludzkiego indywiduum (przy założeniu zdolności do korzystania z rozumu) i obejmuje całość jego ról życiowych. Darząc kogoś szacunkiem, doceniamy nie tylko to określone indywiduum, ale także kulturę, w której bycie osobą jest możliwe.

### 18. Rozum, władza generowania

Tak ściśle powiązanie rozumu i natury ludzkiej nasuwa przypuszczenie, że narażamy na niebezpieczeństwo obie strony. Powie ktoś: trzeba je wobec tego z różnych względów rozgraniczać. Nie jesteśmy w stanie uczynić tego z matematyczną precyzją, ale jednego możemy być pewni: że nie dowiemy się, czym jest człowiek, jeśli wyłączymy rozumność z kanonu jego cech konstytutywnych, i że nasz obraz rozumu będzie zafalszowany, jeśli pozbawimy go tego, co wiemy o nim choćby ze sposobu, w jaki sami go używamy przy realizowaniu własnych zamiarów i celów. Odrywając rozumność od człowieka, okaleczamy obie strony do tego stopnia, że przestają być rozpoznawalne.

Pozostaje nam wobec tego przyjąć do wiadomości tę podwójną prawdę, iż człowiek należy do gatunku istot rozumnych, a rozum jest dopóty rozumem, dopóki jego immanentną część stanowi dynamika człowieka jako całości. Platon porównał tę dynamikę do erotycznego afektu i zgoła popędu, który – osiągając zaspokojenie w tworzeniu i kształtowaniu – rodzi wciąż nowe formy życia. Pobudzany przez Erosa logos nie jest zatem nastawiony na zwykłą *produkcję*, ale na *generowanie* (*Generation*). Jego logika ma to do siebie, że zabiera się on stale do czegoś, co jeszcze rozumnym nie jest. Bo jak inaczej można wytłumaczyć radość, jaką człowiek czerpie z wychowania? „Eros pedagogiczny” w dosłownym sensie przejawia się więc w tym, że na świat nieustannie przychodzą ludzie, którym zależy na zaspokojeniu własnego głodu poznawczego. Ów Eros pozwala też najlepiej określić, o jaką potrzebę rozumu w danym wypadku chodzi.



## 19. Narodziny osoby

Tylko ktoś, kto ma w pogardzie kulturę, wzajemny przekaz sensu i twórczą aktywność mógłby mniemać, że przemiana pokoleń nie dotyczy rozumu. Przeciwnie: w następowaniu po sobie generacji widoczny jest *implicite* warunek ich użyteczności. Chociaż kto wie, być może z rozumem mamy do czynienia dopiero wtedy, gdy jego osiągnięcia trwają dłużej niż ludzkie życie i znane są przyszłym pokoleniom? Proces uczenia się jest wprawdzie sprawą indywidualną, ale możliwe, że jego przebieg wychodzi naprzeciw oczekiwaniom zbiorowym, od których nikt, kto posiada świadomość, nie może się uwolnić. Świadomość bowiem ukazuje nam nasze ja zawsze już w relacji z innymi i wobec innych. To zaś oznacza, że *jest* ona czymś na kształt przekazu lub transmisji (*Mitteilung*). Następstwo pokoleń przestanie być dla nas problemem, jeśli sami odpowiemy na zawarte *implicite* w świadomości wezwanie do przyłączenia się do rozumnej międzyludzkiej struktury wzajemnego przekazu. Indywidualne różnice w zakresie zdolności użytkowania własnego rozumu przemawiają nie *przeciw*, ale *za* zrównaniem „człowieka” z „istotą rozumną”. Człowiek wie, że ludzki żywot tylko o tyle, o ile uważa siebie i swoich bliźnich za „istoty rozumne”. Wychodzi to na jaw w jego „osobowej” samowiedzy. Dlatego też za *osoby* uważamy wszystkich ludzi, bez względu na to, w jakim są wieku i w jakich okolicznościach oraz dyspozycji się znajdują. Właśnie jako osoby korzystają oni z równej dla wszystkich ochrony prawnej. Potwierdza to już pierwszy paragraf kodeksu cywilnego, zatytułowany „Osoby naturalne”: „człowiek zyskuje zdolność prawną w chwili urodzenia”.

## 20. Prawo nie chroni wszystkiego

W dyskusji nad aborcją przewija się stale to samo błędne przekonanie, że faktyczną ochronę embrionu zapewnić może tylko gwarancja od strony praw podstawowych (*grundrechtliche Garantie*). Opinia ta upowszechniła się jeszcze bardziej, odkąd Trybunał Konstytucyjny orzekł, iż naruszenie praw podstawowych nie musi podlegać karze: oczywiście, propagatorzy owej opinii skrzętnie to przemilczają. Prawda jest taka, że do ochrony powstającego dopiero życia, w którym każde pokolenie pokłada jakieś nadzieje na przyszłość (i terażniejszość) wykorzystać można inne środki prawne. Doświadczenie uczy, że pan-

cerz sklecony z praw podstawowych tylko zakłóca rzeczową dyskusję nad ochroną życia i uniemożliwia podjęcie decyzji w tej materii.

Jeśli osobowym ludzkim życiem miałyby być wszystko, co zachodzi od momentu połączenia się jąder komórek rozrodczych aż po narodziny, to odpadają tu wszelkie rozróżnienia między stadiami rozwoju embrionalnego; prowadziłyby one do podziału praw człowieka, które są przecież niepodzielne. Błędem jest jednak operowanie w tym miejscu „prawami człowieka”. Czy musimy się odwoływać aż do gwarancji własności, by dotarło do nas, że skoro istnieją dostatecznie silne środki prawnej ochrony przedmiotów martwych, to do pomyślenia są też środki służące ochronie nienarodzonego życia? Skoro mamy ustawy gwarantujące spełnienie woli zmarłego zawartej w testamencie, chronimy przed ludzką agresją zwierzęta i od dziesiątek lat potrafimy jakoś zabezpieczyć prawa autorskie, to czy nie moglibyśmy też chronić rodzącego się życia przez ludzką samowolą, manią rozbierania na czynniki pierwsze, podejrzanymi eksperymentami i zwykłym kupczeniem?

Ten, kto uważa to za niemożliwe, obiecuje sobie zbyt wiele po prawach człowieka, a za mało po prawie karnym. Doświadczenia ostatniego ćwierćwiecza pokazują, że ktoś taki nie przysłuży się specjalnie ochronie ludzkiego życia nawet wówczas, gdy z przyczyn nie dla wszystkich jasnych nazywać będzie płód osobą. Natomiast kościoły zakorzenione w tradycji chrześcijańskiej, które opowiedziały się w tej sprawie jednomyślnie za regulacjami prawnymi, mogą ze spokojem i w zgodzie z własnymi kompetencjami potwierdzić, że najlepszą ochroną życia, które dopiero powstaje, jest *miłość* i *wiara* w jakąś wyższą moc.<sup>3</sup>

Volker Gerhardt (Berlin)  
Przełożyła Ewa Nowak-Juchacz

---

<sup>3</sup> Przekład, za zgodą autora, sporządzono na podstawie artykułu „Der Mensch wird geboren”, w: Ch. Gestrich (Hrsg.), *Die biologische Machbarkeit des Menschen*, Wichern Verlag (Sonderdruck), ss. 150-164. Tekst ten jest jednocześnie fragmentem książki: V. Gerhardt, *Der Mensch wird geboren. Kleine Apologie der Humanität*, München: C. H. Beck 2001, ss. 38-58.